

RECENZJE I PRZEGLĄDY PIŚMIENNICTWA

PRZEGLĄD BIBLIOTECZNY 2013 z. 4
PL ISSN 0033-202X

Hanna Batorowska: *Od alfabetyzacji informacyjnej do kultury informacyjnej. Rozważania o dojrzałości informacyjnej*. Warszawa: Wydaw. Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich 2013, 155 s. (Nauka. Dydaktyka. Praktyka; 142), ISBN 978-83-61464-87-7.

W cztery lata po wydaniu pokaznego opracowania na temat kultury informacyjnej w nauczaniu szkolnym¹, Hanna Batorowska (prof. Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie) opublikowała kolejną książkę, tematycznie zbieżną, a nawet będącą po części kontynuacją i dopełnieniem tamtych rozważań. Za granicą znalazłoby się kilka podobnych opracowań, ale w naszym piśmiennictwie informatologicznym to jest (poprzednia również) publikacja wyraźnie osobna, traktująca obszar funkcjonowania informacji, korzystania z niej i umiejętności tego korzystania, z perspektywy innej niż zwykle i w odmiennym, wielozakresowym kontekście warunkującym. Z tego bierze się powinność przeczytania i przemyślenia, mimo że czytelność tekstu odrobine szwankuje.

Krakowski Uniwersytet Pedagogiczny książkę dofinansował, a Wydawnictwo SBP wydało ją szczególnie starannie. Ciekawe natomiast, że w internetowej sprzedaży jest oferowana w bardzo różnych cenach.

Tekst opatrzone sygnałami treści na marginesach – to bardzo wspomaga lekturę – które zostały następnie spisane w końcowym skorowidzu, ale często w innym brzmieniu i to myli. Nie jest to w pełni szczegółowy wykaz zagadnień, jednak przegląd treści w istotnym stopniu ułatwia. Dodano również indeks osobowy, rejestr tabel i rysunków oraz wykaz publikacji wykorzystanych. Jakkolwiek w tym wykorzystaniu za mało widzę przywołań obcych i to w tekście daje się odczuć. Poza tym nie można dzisiaj objaśniać stereotypów, przywołując tylko archiwalny tekst A. Schaffa (nie był psychologiem) sprzed 30 lat², a i Don Tapscott (mgr marketingu!!) jako znawca niekoniecznie tu pasuje.

Głównym i oryginalnym przedmiotem autorskiej refleksji jest umiejętność intelektualnego i kreatywnego wykorzystywania świadomie pozyskiwanych informacji, nazwana przez H. Batorowską DOJRZAŁOŚCIĄ informacyjną. Umiejętność – do opanowania, głównie w toku edukacji szkolnej, lecz także samoedukacyjnie przez całe życie. Otóż jest to ujęcie rzadko (zwłaszcza u nas) spotykane, a ważne, na ogół bowiem uwaga skupia się na informacyjnej alfabetyzacji; Information Literacy sprowadza się wszak do opanowania informacyjnych zachowań elementarnych oraz technicznej biegłości w użytkowaniu informacji. Stąd bierze się zresztą nazwa „informatyka” dla szkolnego przedmiotu nauczania, gdzie aspekt techniczny dominuje, bądź nawet stanowi wyłączność. A to jest okoliczność wyjątkowo niedobra.

¹ H. Batorowska: *Kultura informacyjna w perspektywie zmian w edukacji*. Warszawa: Wydaw. SBP, 2009, 555 s.

² Jest fundamentalne opracowanie – *Automatyzmy w procesach przetwarzania informacji*. Warszawa: Wydaw. Instytutu Psychologii PAN, 2001 – a z najnowszych: J. Maciuszek: *Automatyzmy i bezrefleksyjność w kontekście wpływu społecznego*. Warszawa: Wydaw. Naukowe PWN, 2012.

Dojrzałość informacyjną H. Batorowska pojmuję bardzo szeroko, zaliczając do niej wszystko co można, a nawet więcej. Tak szeroko, że w liczne opisy wkłada się chaos, bowiem kolejne, odrębne charakterystyki, nie zawsze są wobec siebie spójne.

To jest swego rodzaju NADSTAN, który trzeba osiągnąć, a następnie wzbogacać i wykorzystywać. Polega on na roztropnym, refleksyjnym i kreatywnym użytkowaniu informacji, odpowiednio wyselekcjonowanych i zwaloryzowanych. Odpowiednio – czyli częściowo według reguł obiektywnych, lecz zarazem po swojemu: trzeba je mianowicie odsiać od sygnałów mało wiarygodnych i ustrukturalizować na własny użytek. Ponadto zaś dojrzałych informacjohorców powinna także charakteryzować innowacyjność oraz mobilność w postępowaniu. Oczekiwania są zatem rozległe.

Autorka dopisuje do tego również pożądane standardy zachowań odbiorczych, dyktowane przez tzw. ekologię informacji. Co jednak objaśnia mało klarownie, sugerując już to rozumne traktowanie informacji, bądź/ oraz dzielenie się wiedzą (nie lubię mieszania pojęć wiedzy oraz informacji), albo: szanowanie reguł etycznych w pożytkowaniu informacji. To zresztą jest obecnie często powtarzany postulat – uczciwego korzystania z informacji³, tak, jak i sama idea ekologii informacji, na którą nastała teraz moda. Nie jestem temu przeciwny, ale warto zauważyć, że często zmieniające się i dość hałaśliwe mody (wiem, mówi się: trendy), niekoniecznie treściowo głębokie, stanowią słabość nauki o informacji.

W bardzo chaotyczny krąg nazewniczy autorka próbuje wprowadzić porządek, starając się uwypuklić odmienności pojęć: dojrzałości informacyjnej, dorosłości, kultury informacyjnej oraz informatycznej, Information Literacy, kompetencji informacyjnych – i jeszcze innych. Mam wątpliwości, czy to było konieczne, bo objaśnienia mieszają się i nakładają na siebie, więc powstaje terminologiczny mętlik. Samo pojęcie KULTURY występuje w tej książce w 35 kontekstach i znaczeniach! Bez tego więc eksplikacja na pewno zyskałaby na klarowności. Tym bardziej, że od tych wszystkich definicji ważniejsze jest coś innego. Mianowicie: jak tę informacyjną dojrzałość osiągnąć.

Na razie bowiem w odbiorze informacji przeważa niedojrzałość, recepcyjna bylejałość, powierzchowność, powiązana z uproszczoną fragmentacją biernie przejmowanych treści, a to w następstwie nastawienia na łatwość i natychmiastowość korzystania. To jest rezultat technologicznego przyspieszenia i konsumpcyjnych postaw życzeniowych, czyli filozofii łatwizny, zamiast filozofii trudu. Ale chyba przede wszystkim: wadliwego, czysto technicznego przysposobienia informacyjnego – na co nakłada się jeszcze myślowa bierność i stereotypizacja opinii. W ten sposób wszak funkcjonuje medialne zapośredniczenie, które obiegu informacji w żadnym stopniu nie omija.

W rezultacie (powiada autorka) istnieje tylko IDEA społeczeństwa informacyjnego. W rzeczywistości natomiast wykluczenia (rozpadlina informacyjna) są rozległe i żadnej powszechnej równości w korzystaniu z informacji nie ma. Swoboda nawigacji po informacyjnym oceanie zarezerwowała się dla elity, cogitariatu, dostatecznie krzykliwej żeby stworzyć wrażenie, jakoby wszyscy trafili już do informacyjnego raj. Ale konsumptariat (większość) pozostał przed bramą.

Trzeba więc zmienić KONCEPCJĘ informacyjnej edukacji w szkole oraz szkolnej kultury informacyjnej i temu (tak jak w licznych publikacjach poprzednich) H. Batorowska poświęca uwagę szczególną. Najogólniej mówiąc, postuluje holistyczne, wszechstronne przygotowanie do życia w świecie informacji, z nastawieniem na aktywne, intelektualne pozyskiwanie i przetwarzanie treści – w czym sprawność techniczna byłaby tylko niezbędną podstawą, swoistym alfabetem kompetencji.

³ M.in. *Envisioning future academic library services. Initiatives, ideas and challenges*. London: Facet Publishing, 2010; Monty L. McAdoo: *Building bridges. Connecting faculty, students and the college library*. Chicago: American Library Association, 2010; *University libraries and digital learning environments*. Farnham: Ashgate Publishing Limited, 2011. O tych oraz podobnych tekstach stale informuję w „PB” i może warto z tego korzystać.

Odnoszę przy tym wrażenie (bo nie jest to powiedziane wprost), że większą wagę w tym zakresie przywiązuje do przedsięwzięć bibliotek szkolnych – przekształcanych w ewentualnie innowacyjne i produktywne, szkolne centra informacyjne – aniżeli do przedmiotowych procesów lekcyjnych. To dość ryzykowna opinia, jeżeli weźmie się pod uwagę marny stan naszych bibliotek szkolnych; jednak z kolei efekty nauczania „informatyki” też na razie nie są imponujące. Może więc jakaś racja w tym jest.

Nie widać jej natomiast w koncepcji lokalnego centrum informacyjnego, ani oświatowego – czyli otwartego, dostępnego dla wszystkich, lecz zlokalizowanego w szkole. To chyba powtarzalny „konik” Hanny Batorowskiej (każdy ma), ale bez szans na szersze urzeczywistnienie. Otwieranie szkół dla każdego – przy nasileniu społecznej patologii, jak też wobec oddalania ich od miejsc zamieszkania (komasacja, bo mało dzieci) – wymagałoby zatrudnienia armii ochroniarzy, toteż nigdzie nie ma miejsca. To fantasmagoria. Nie ma powrotu w XIX wiek.

Autorka zwraca uwagę, że nie ma społecznego nacisku na właściwe kształtowanie kompetencji informacyjnych – i nie popełnia, niestety, pomyłki. Obowiązujący woluntaryzm. Inaugurowane (na razie koncepcyjnie) przez resort administracji i cyfryzacji przedsięwzięcia na rzecz szerokiego kształtowania umiejętności korzystania z informacji (w resortowym dokumencie napisano: umiejętności cyfrowych), obywają się bez jakiegokolwiek odniesienia do refleksji naukowych. W zespole przygotowawczym nie ma nikogo spośród informatologów, a bibliotekarzy szkolnych reprezentuje jedna osoba; prym wiodą natomiast urzędnicy z tego resortu. Zatem – jedni piszą swoje, a inni: czynią po swojemu.

Jedno z autorskich sformułowań skłania mnie do polemiki. Otóż uznając w jednym miejscu informację za towar rynkowy, w innym H. Batorowska pisze, że po okresie ochronnym, każdy musi mieć prawo do [bezpłatnego] korzystania z informacji. Nie! – bo towar zawsze podlega transakcjom rynkowym. Informację ktoś wszak wytworzył, tak samo jak koncepcję łódzki lub samolotu, ale nikt ich nie rozdaje za darmo. Od bezpłatnej dystrybucji informacji są biblioteki, tak jak szpitale od darmowego przywracania zdrowia, ale ONE muszą koszty ponosić. Inaczej nie będzie żadnej informacji (ani zdrowia): informacyjny komunizm to szkodliwy mit.

Poza tym większej ostrożności oraz pogłębienia wymaga (w zasadzie trafna) refleksja na temat obarczania komputerów „myśleniem” – w zastępstwie człowieka. Nie wszystko jest bowiem takie proste. Są opinie, że zamiast obciążać ludzką pamięć roboczą nadmiarem informacyjnych detali, CZEŚĆ z nich lepiej lokalizować w łatwo dostępnej pamięci osobistego komputera. W końcu to przecież unowocześniony notatnik czyli przypominać. Można z tymi supozycjami dyskutować, ale trzeba je znać, bo pojawiają się w poważnym piśmiennictwie edukacyjnym i neuronaukowym⁴.

Generalnie zaś oczekiwałbym od tej publikacji większej dyscypliny narracyjnej, jest bowiem nieco chaotyczna i mocno przegadana, oraz sporo w niej niepotrzebnych powtórzeń. Również wykresy są mało czytelne, a przytaczane wyniki sondaży w żadnym wypadku (!!) nie mogą pretendować do reprezentatywności. To tylko ilustracyjne przykłady i tak je należało zasygnalizować.

Co powinni byli zasugerować recenzenci wydawniczy, bo wszak po to są, żeby pomóc w lepszym zredagowaniu całości. Może nie jest dobrze, kiedy w recenzowaniu uczestniczy osoba, akurat najintensywniej cytowana w tekście? Bo to, siłą rzeczy, utrudnia sygnalizowanie uwag krytycznych.

To jest książka ważna. Może i powinna zainteresować szeroką publiczność, także spoza grona specjalistów. Dlatego tak istotna jest eksplikacyjna klarowność.

Jacek Wojciechowski

Tekst wpłynął do Redakcji 15 września 2013 r.

⁴ Np. *Neuroscience in education*. Oxford: Oxford University Press, 2012; Gary Thomas: *Education. A very short introduction*. Oxford: Oxford University Press, 2013.